



## Henryk Czerwiński

część II z II

Sygnatura notacji: **N0853**  
Data urodzenia: **20.06.1927 r.**  
Data nagrania: **14.09.2016 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudół**  
Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 52 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Henryk Czerwiński:** Zakończenie wojny, to wie pan, tam wszyscy z radości czy pił wódkę, czy nie pił wódki, to chodził pijany ze szczęścia. Tak że tam ucztowaliśmy to niesamowicie. I później stamtąd nas Amerykanie wywieźli do Tangermünde. Wszystkich tych więźniów, którzy ocaleli. Później w Tangermünde byliśmy. Tam żeśmy mieszkali w takim budynku, to albo jakiś urząd był, albo jakieś biura były, czy ewentualnie była szkoła, bo duże klasy były. Tam nas trzymali. Tam obiady to od Amerykanów żeśmy dostawali. I później stamtąd nas wywieźli do Stendalu. I tak wozili nas. W Stendalu to już po drugiej stronie rzeki, tej Elby, ruscy tam stali. I tam nas... A tam już żeśmy mieszkali w poniemieckich koszarach, bo murowane budynki były. Tam wojsko niemieckie było. To tam byli więźniowie, którzy ocaleli i byli z Powstania Warszawskiego chłopaki. Też tam było ich. I później stamtąd nas wywieźli, z tego Stendalu do Salzgitter. Tam strefa była już angielska. Załadowali nas tam z tego Stendalu. Przyjechaliśmy do tego Salzgitter. Tam te baraki takie stały, bo tam robotnicy polscy i inni zagraniczni mieszkali w tych barakach, a w fabrykach pracowali. I myśmy z tych samochodów angielskich nie chcieli zejść wcale. Nawet ten ksiądz Rykawa opisywał to w tej książce. Jak zobaczyliśmy te baraki, to my mówimy: „Do baraków nie idziemy”. To wzięli, wyrzucili nam nasze tobołki z samochodu i pojechali. I w końcu tam było takich... Nie więźniowie, to byli z Powstania jacyś panowie. Tacy, no, nie szarzy ludzie po prostu. I oni tam z UNNR-ą załatwili, że poszliśmy do szkoły mieszkać. Szkoła była pusta w tym czasie. Do szkoły nie chodzili. I na dole myśmy mieszkali, na górze... Tak, my na pierwszym piętrze, a na parterze mieszkali z Powstania Warszawskiego chłopaki. I tam w tej szkole mieszkaliśmy. Później przyszedł czas i z tej szkoły nas wyrzucili do tych baraków. Bo szkoła się zaczęła. Ale co zrobić. Później w tych barakach żeśmy mieszkali, te pluskwy żeśmy tłukli, a to zrobili nam w Gardelegen Amerykanie odwzienie. Jak nas tam z tej wioski przewieźli. Mieli tak jak to balony, co na ulicach sprzedawali, takie miechy do pompowania powietrza, to tam wsypywali ten proszek DDP,

tę rurę mu wsadzał tu za kołnierz, przycisnął, tego proszku mu tam poleciało, z przodu tak samo. Człowiek cały biały chodził od tego proszku. Ja to już go miałem w ustach. Słodko miałem. To chodziłem na kuchnię tam w Gardelegen, żeby mi kawy dali gorzkiej tak, żebym się tu natykał. A oni sobie żarty robili. Amerykanie też żarty robili z tego. I później tam siedzieliśmy w tym Salzgitter aż do chwili, później organizowała Unra. Nikogo nie zmuszała na wyjazd do kraju i patrzę, że sporo ludzi idzie, pisze się i ja żem się zapisał i w 1946 roku przyjechałem tak gdzieś początek maja, kwiecień do Warszawy. A tu obraz nędzy i rozpaczy w Warszawie. Sobie później w brodę plułem, po co ja tu przyjechałem. Sporo tam chłopaków młodych wstępowało do armii amerykańskiej. Do...

**Tomasz Sudół:** Do brygad wartowniczych.

**Henryk Czerwiński:** Tak, do kompanii wartowniczych. Sporo. Czyli już dawali żołnierzom amerykańskim odpocząć, żeby nie stawał na tej warcie, że tam stoi przy koszarach czy przy jakimś baraku, to nie musi żołnierz amerykański stać. I sporo takich ludzi później się dostało do Ameryki. I tam mnie namawiał kumpel. Mówi: „Chodź, jedziemy na strefę amerykańską z tej angielskiej”. Bo Anglicy nie byli za bardzo przyjaźni dla nas. Była różnica. Było widać stosunek, jaki jest Amerykanów do Polaków albo Anglików. To inny naród Amerykanie, a Anglicy inny naród. I później zorganizowali ten transport, przyjechałem do tej Warszawy. I później tak miałem w tej głowie, że miałem naprawdę szczęście, że mnie tam nie sfajczyli w tej stodole. Straszne miałem szczęście. A przecież i chory byłem. W Dyhernfurtcie jak byłem chory na ten durflak to nazywali, a u nas to takie było pospolite „na sraczkę”. Najadł się tam jakiegoś świństwa, jakiegoś szpinaku, nie szpinaku, wszystko się jadło. Ja nawet widziałem jak Francuz z Belgiem mlecz rwali na trawie i tam się zgadałem z nimi, pytam się, na co im to potrzebne. „Do zupy, do zupy”, mówi. „Zupę, zupę”, tam mówi. Oni to rwali na kawałki i tę repetę, które tam dostawało się, tam wrzucali do tej miski i to jedli. Ale w końcu jak ja teraz w dzisiejszych czasach też usłyszałem, że we Francji to jedzą, to nie chciało mi się wierzyć, ten mlecz.

**Tomasz Sudół:** A widział pan to miejsce w Gardelegen? To miejsce zbrodni?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak, tak. Byłem. Bo nas Amerykanie przywieźli do tego Gardelegen. To stałem przy tym cmentarzu. Tam nawet jest na zdjęciu. Tam była gwiazda Dawida na tym krzyżu. To tak stałem i tak rozmyślałem, albo jakieś ruski, albo Żyd. I zastanawiałem się, co to za cmentarz. Ale później jeszcze się zorientowałem, że to z tego transportu wszyscy są i to w gazecie pisze, i po niemiecku pisze. I tam jeden Niemiec pisze, który tam był, ale on już się po wojnie urodził. Był jakimś tam dygnitarzem gdzieś tam we władzach miejskich i opisuje to, jak to możliwe, żeby naród niemiecki takie zbrodnie popełnił. No.

**Tomasz Sudół:** A czemu Niemcy taką decyzję podjęli, żeby zabić tych więźniów?

**Henryk Czerwiński:** To po prostu dał nakaz. Tam jest ten kreisleiter. Zdjęcie jest jego, widział go pan? To on dał rozkaz, bo co mieli zrobić? Już chodu nie mieli żadnego z więźniami, bo wszędzie już było obtoczone ze wszystkich stron.

**Tomasz Sudół:** Czyli chciano się pozbyć po prostu świadków, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak. Kazał spalić i do widzenia. I kilkunastu tam żołnierzy rosyjskich też spalili. Tak że tutaj w Warszawie nie było nikogo na tym komandzie. Ja tu znalazłem, takie zdjęcie jest jego. Tu w tych dokumentach. Taki niejaki Franek Krawczyk. On też był na tym komandzie w Mackenrode. I mówię do swojego prezesa, do Zalewskiego: „– Panie Zalewski, odnajdź pan to nazwisko. Gdzie ten człowiek mieszka? – Tajemnica jest”. Ja mówię: „Jaka tajemnica? Czy ja tu z ulicy przyszedłem i proszę o nazwisko, gdzie mieszka? Przecież ja tu od 1982 roku należę do tego związku. Od 1982 roku należę. To co ja z ulicy przyszedłem? – Nie wolno. Nie wolno podawać nazwisk innych więźniów”. Bo chciałem po prostu... Bo ja mówię, co ja z Zalewskim mam do opowiadania? On pierdoły opowiada, to ja nie chcę słuchać jego. A z takim człowiekiem, to bym się spytał, w jaki on sposób. Niby on tam pisze, w jaki sposób się uratował, ale bym się spytał później, co z nim było, gdzie go tam później przewozili. Tak że przeszedłem to, wie pan, siedzenie, jakbym w obozie siedział, to szedł do roboty, co ile miał dostać tego jedzenia, to dostał, jak nie podpadł, to mu się udało przeżyć. Ja nawet w tym Mackenrode jak byłem, tam żeśmy chodzili plantować te rynny, bo tam Niemcy mieli zamiar budować linię kolejową. I ziemię tam łopatami przerzucać. I za blisko tę ziemię przerzucałem, to dostałem w głowę dwa razy. Wziął ten wachman szpadel, pokazał, gdzie ma ta ziemia być wyrzucona. A drugiego razu ten majster, to był Ślązak, majster. Cywil. On tam pracował przy tej budowie. Ja zmarłem i jeden Żyd też zmarł. Bo to deszcz padał, błoto. I przyszedł ten majster, nas przyprowadził, taka buda tam stała na budowie. Z desek zbita. Tylko tam żeśmy trzymali łopaty, grabie, kilofy, nic więcej. Tam nawet na kłódkę nikt nie zamykał, bo to w polu było. I taki piecyk, taka koza stała. Tam wachmani zmieniali się, przychodzili się zagrzać. I ten majster przyprowadził nas tam, ten Ślązak. I mówi do tego wachmana: „Niech się tu zagrzeją”. I siedzimy, siedzimy tam, tam grzejemy trochę. Otwierają się drzwi, wchodzi postawny esesman, niesamowicie przystojny facet. W butach oficerkach. Ten wachman się poderwał. Meldujemy, że jest na służbie, to i to. Ja i ten Żyd też żeśmy się poderwali, czapkę zdjęli, na baczność się stoi. I ten wachman mówi, że jest na służbie. A ja do dziś dnia te słowa jego pamiętam i w uszach bez przerwy mam. A ten esesman mówi: „Was is das?”, pokazuje palcem. A ten wachman mu mówi, że majster przyprowadził ich, żeby się zagrzeli. Jak złapał od łopaty kij, jak zaczął nas tam tłuc w tej budzie, to ta buda mało się nie rozwaliła. Ja pierwszy padłem w te drzwi, bo to tam na dwóch gwoździach wisały, uciekłem, a ten Żyd tam upadł w tych drzwiach. Nie wiem, co się z nim później stało, bo ja go nie widziałem. I później sobie, nawet dziś myślę, przecież on mógłby wyjąć pistolet i mnie zabić. I poszedł on w cholerę. I te „Was is das?” to pamiętam dokładnie. Bo niektórzy, wie pan, siedział, to siedział. Jak miał pracę nie na powietrzu, zimową porą, to szło przeżyć, a jak na powietrzu miał pracę, to tak pod dachem, to jest pod dachem.

**Tomasz Sudół:** A tak jakby z perspektywy czasu, gdzie były gorsze warunki, w Gross-Rosen czy w tym drugim obozie?

**Henryk Czerwiński:** Najgorsze to były... W Gross-Rosen to wie pan, byłem od czerwca do lipca i zaraz pojechałem tam do Dyhernfurthu. To później na tej praktyce się siedziało i to pod dachem. To szło jakoś przetrzymać. To tam było najlepiej. Później w Dorze jak byłem, to tam krótko, to krótko, ale żem z kolegą kartofle na kuchni obierał, bo to tam na takich szrajbsztubach, to lokowali się ludzie, którzy tam znali niemiecki dobrze i tam te wszystkie personalia, i inne rzeczy te biurowe oni tam ustawiali. To tam patrzyli, ile kto ma lat, to go tutaj na tę robotę. Najgorsze to były te ostatnie ewakuacje. To wszystko na piechotę i na piechotę. I pod gołym niebem.

**Tomasz Sudół:** A esesmani jak was konwojowali, to oni też szli z wami, tak?

**Henryk Czerwiński:** Też, też. Tak. Po drodze żeśmy szli z tego Dyhernfurthu do Gross-Rosen, po drodze żeśmy spotkali, takich kilkudziesięciu może tam szło ich. Oddział, nie oddział Hitlerjugend. W mundurach Luftwaffe, z karabinami. To było w nocy. Myśmy ich mijali. Myśmy szli tam do Gross-Rosen, a oni w odwrotnym kierunku. To było zimą. Sobie tak później pomyślałem: „Ja tu idę i płaczę, ale wy też będziecie płakać. Chociaż karabiny macie”. Już wszystkich brali. Młody, nie młody. Do wojska. Tu nawet ksiądz, co jest, może nie powinienem tego mówić, ale Mołdawa opisuje, że esesman jeden jest o nazwisku Czerwiński. Esesman. Tylko nie wiem, gdzie on był, czy on był w Gross-Rosen, czy w innym obozie. Ale to był jakiś folksdojcz może. Podpisał listę i poszedł do wojska.

**Henryk Czerwiński:** A w Gross-Rosen jak pan przyjechał, dotarł razem z transportem do Gross-Rosen, to od razu otrzymaliście pasiaki, prawda?

**Tomasz Sudół:** Jak żeśmy przyjechali, rozbieraliśmy się do naga, zabierali wszystko, kto, co miał, pierścionki nie pierścionki, zegarki, złotości, co miał. I od razu pasiaki. Pasiaki i na blok.

**Henryk Czerwiński:** I to były pasiaki z tym winklem czerwonym, tak?

**Tomasz Sudół:** Tak, tak. Winkiel, tu czerwony, tu przy nogawce też, a jak zabrakło pasiaków, to tam stare jakieś tam ubrania, aby łąty takie wszyć na plecy mu, bo nieraz zabrakło. Albo tych drewniaków zabrakło. To dawali te chodaki holenderskie. To wie pan, te czółna takie. To człowiekowi z nogi spadało. A później, jak się chodziło do kamieniołomów i kamienie stamtąd żeśmy nosili na fundamenty pod baraki, to jak obsunął, cholera, te przyzmy kamieni, to po nogach leciał. To pierwsze dni, to żeśmy nie mieli butów. Na bosaka chodziliśmy tam na ten sztenbruk. To wie pan, granit ma ostre kawałki. To później po jakimś czasie tam przywieźli tych drewniaków i nam dali.

**Tomasz Sudół:** A miał pan jakiś numer też w Gross-Rosen?

**Henryk Czerwiński:** Tak. 2662. To miałem łatwy do zapamiętania. A w Dorze miałem 111508. I przy mnie, proszę pana, w Gross-Rosen powiesili trzech więźniów, na Appellplatz nas spędzili i stół podstawiali, i pętlę, i... Stół zabierali. Jednego chłopaka ruskiego, 18 lat miał, powiesili. Jeszcze powiedzieli za co. Powiedzieli, że za obrazę posta. Czyli obraził wachmana. A ten wachman był Ukraińcem. I on mówi do niego, ten chłopak, mówi: „Ty płaszcz na dwóch ramionach nosisz”. To usłyszał esesman Niemiec, oficer. I pyta się tego wachmana: „Co on chciał od ciebie? Co on ci mówił?”. To on powiedział mu, że to i to, tak mi powiedział. I powiesili go za obrazę posta. Że obraził posta. Jednego powiesili za próbę ucieczki w Dyhernfurthie. Chłopaka, no, starszy chłopak był. Za próbę ucieczki. Był taki wyrok. Też na szubienicy, na Appellplatzu byliśmy i to chciał uciec, bo jak chodziliśmy na teren w Dyhernfurthie, na teren fabryki, bo fabryka była za obozem, ale przez płot po prostu, bo to był duży teren tam IG Farben. To dziś to się nazywa Rokita, ta fabryka. To co ja chciałem powiedzieć?

**Tomasz Sudół:** A propos tego wieszania tych więźniów.

**Henryk Czerwiński:** No, ten więzień po prostu włożył tam do magazynu i między torbami z cementem tam przysnął sobie. I jak był apel, z pracy wychodzimy, to jak żeśmy szli, liczyli, jak się wychodzi, też liczą. Brak jednego. To wszyscy kapowie porozchodzili się, rozbiegli się szukać tego więźnia i gdzieś go tam bidaka znaleźli w tych torbach, bo torby z cementem, to ciepłe są. Wie pan, jak się poukłada, to ciepło bije. A myśmy nosili gołe [niezrozumiałe, 00:23:54] pod koszulami. Pod koszulami. To jak się szło, to blokowy potrafił tylko, jak zaszeleściła ta torba po cemencie, to lanie. Bo to wszy się lęły, bo to człowiek się zapocił. A tak to było ciepło. I powiesili go, biedaka. To tylko zdążył powiedzieć: „Do widzenia, koleczy”. I wisi.

**Tomasz Sudół:** A duży to był transport z Warszawy do Gross-Rossen, tam, wtedy jak pan dotarł do obozu?

**Henryk Czerwiński:** Gdzieś chyba z 500 osób.

**Tomasz Sudół:** I to z tymi osobami, z którymi pan trafił do Gross-Rossen, to spotkał pan później te osoby na przykład gdzieś czy w Dorze, czy w tym Makierode?

**Henryk Czerwiński:** W samym transporcie, to nie, ale z tego środowiska, które było, należało do naszego klubu, to byli. Byli. A z takiego, żebym razem w celi siedział na Pawiaku z nim, to nie. Tego Zdziśka tylko Stawikowskiego tam spotkałem. Co go później tam rozstrzelali.

**Tomasz Sudół:** A jeszcze jakbym się cofnął do tego okresu, gdzie pan był w Warszawie. Bo tak, mówił pan, że na Targowej 15 był posterunek Żandarmerii, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak.

**Tomasz Sudół:** A na tej Zielenieckiej 12, to co było?

**Henryk Czerwiński:** Gdzie?

**Tomasz Sudół:** Mówił pan, że później był na Zielenieckiej 12, tak? Nie, czy na Jagiellońskiej 12? Nie.

**Henryk Czerwiński:** Na Litewskiej.

**Tomasz Sudół:** A Litewskiej, przepraszam. Litewskiej 12.

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** To tam się co mieściło?

**Henryk Czerwiński:** Przejściowe takie było skupisko za takie lekkie przekroczenia. Tam Niemcy trzymali jako robotników albo później wysyłali gdzieś do Niemiec na roboty. A tutaj to trzymali po prostu do rozpatrzenia sprawy jego, bo jak miał coś tam grubszego, to go tam na Aleję Szucha brali na śledztwo i tam decydowali. Litewska.

**Tomasz Sudół:** Litewska 12.

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** To tam były cele, w piwnicach trzymali ludzi czy w budynku?

**Henryk Czerwiński:** Tam tylko jeden pokój był. Jeden pokój. Jeden.

**Tomasz Sudół:** A na tej Targowej, jak był ten posterunek żandarmerii, to były cele jakież?

**Henryk Czerwiński:** Tam mieli tylko mały pokoik. Żandarmeria miała mały pokój tam na pierwszym piętrze. Później jak przyjechałem z Niemiec i tam się mieścił urząd pracy. Tam skierowania do pracy dostawało się. To tam poszedłem, bo później zacząłem pracować u niejakiego pana Czyża. On na Saskiej Kępie prowadził firmę. Na kolei zakładał kable, do zabezpieczenia ruchu i telekomunikacji. I tam potrzebowaliśmy, żeby tam dali nam skierowanie. To tam co to się mieściło, a oni tam mieli taki mały pokoik, Niemcy, żeby tam przyjść, tam zjeść coś czy odprowadzić jakiegoś tam aresztowanego. To tam trzymali go. Na Pawiaku siedziałem, dostałem świerzby, cholera jasna. Przecież tam takie pchły były i pluskwy, że nie do wytrzymania.

**Tomasz Sudół:** Te cele, w których pan siedział, one były duże czy to były takie...

**Henryk Czerwiński:** U góry była duża cela. To była 72. na ostatnim piętrze. A te, co na dole są. Był pan na Pawiaku?

**Tomasz Sudół:** Mhm.

**Henryk Czerwiński:** To ona się składała z trzech pomieszczeń. To była taka jedna z większych na dole. To nas tam... Sienników nie było, tylko taka sieczka zmielona ze słomy, podgarnięta pod bok i takie stare papierowe sienniki były. Przykrywaliśmy to, a na noc się rozgarniało i przykrywało się, i na tym się spało. Przez to tych pcheł było i pluskiew. U góry były pluskwy, a tu na dole pchły. To rozebrali nas, tych, co dostali te świerzby i żeśmy nago byli, smarowaliśmy się takim żółtym płynem, taka siarka była, żeby to pospalać te swędzenia wszystkie. I później do łaźni umyć się, tam dostaliśmy jakieś świeże ciuchy.

**Tomasz Sudół:** A kiedy się pana rodzina dowiedziała, że jest pan w obozie?

**Henryk Czerwiński:** A to panu powiem. Kiedy matka dostała się, proszę pana, tam do wujka, do Raducza, i tam przebywała u niego z bratem i siostrą, a ja w tym czasie byłem w Gross-Rosen. W Gross-Rosen byłem. Bo ona przez

Pruszków. Tam w Pruszkowie to kupa ludzi była z Warszawy wypędzona. I w Gross-Rosen byłem, i można było napisać, dać wiadomość, że się żyje, nic mi nie dolega. Była już gotowa taka pocztówka. To nie był list, tylko pocztówka. I tam trzeba się tylko podpisać, że jestem, w porządku, nic mi nie dolega. I powiedzieli od razu: „Tylko do ojca, do matki, do siostry albo brata można wysłać”. Do nikogo więcej. To ja kombinuję, mówię: „Co tu zrobić, cholera jasna”. Zaraz. Czy ja wiedziałem? A, tak. Aha, tak. Wiedziałem. Bo do Warszawy już listy nie szły, te pocztówki. Bo było Powstanie. Tak, było Powstanie. I oni od razu, Niemcy powiedzieli tam w Gross-Rosen, że do Warszawy nie, wszędzie można do Polski wysyłać, ale do Warszawy nie, bo nie ma poczty tam. To mówię: „Co ja zrobię?”. Tam wujek mieszkał w tym Raduczu i tamten dom był murowany, i tamten dom po rodzicach miały trzy siostry. I wujek miał tam pokój jeden z kuchnią, czyli wujka żona. I on miał tam dwóch synów. Mówię tak: „Do wujka nie można, do ciotki nie można, to bym tutaj do Raducza dał znać. Ale do kogo tu napisać? Na kogo?” I tak pomyślałem, mówię tam mieszkają jeszcze Grabas. To była mojej ciotki tam, która tam mieszkała, siostra. I ona się nazywała Grabas. I ona miała, ta matka, czworo dzieci. Trzy dziewczyny, jeden chłopak. To mówię, ja napiszę do tej... Ona miała Jadźka. Jadźka... Muszę sobie przypomnieć. Do niej napisałem tę pocztówkę i tam wysłałem. I ta pocztówka doszła. W tym czasie matka tam była i oddali matce tę pocztówkę. I mówi matka później do mnie, jak ja przyjechałem, dała mi tę pocztówkę. Mówi: „Widzisz, przyszła ta pocztówka”. Ja tę pocztówkę dłuższy czas miałem. Dłuższy czas. I... Zaraz. Aha, i później matka stamtąd wyjechała i tę pocztówkę miałem. Ja byłem już tutaj w Warszawie. Aha, i później tych dwóch synów wujka, jeden Kazik, on był z 1925 roku, zaraz go do wojska wzięli. Później ten Stasiek Grabas też tam był. On to już awansował dobrze za PRL-u, bo był już, miał rangę majora. A ten Jerzyk, wujka drugi syn to był podporucznikiem. Dorwali się do wojska i poszli na ochotnika. Ten Kazik poszedł na ochotnika i wracał z przepustki. On był w KBW czy w UB był, już nie pamiętam. W Białymstoku. I tam matka jak obżeniła siostrę z tym Antkiem, to ten Antek później pracował na kolei jako sokista i stamtąd wracali, z tego Raducza i ten Kazik też jechał z karabinem do jednostki. W Małkini wsiedli NKWD ruskie, wyciągnęli go, tego Kazika. Zobaczyli, że ma przeterminowaną przepustkę, a on tam mówi do nich, że nie zdążył na pociąg, czy pociągu nie było. I zabrali go, wyciągnęli go z tym karabinem. I wsiąkł chłopak. Nie ma go. Wujek jeździł tam do nich. Oni do wujka przyjeżdżali: „Gdzie syn jest, gdzie syn?”, mówi: „No, pojechał. Mam świadka, Sasa Antoniego, że widział jak go ruskie wyciągnęli. Nie podobało im się, że przedłużona była przepustka”. No, on tam nie zdążył na pociąg. I wsiąkł chłopak. I nie znaleźli go. Ani polskie władze, ani ruskie.

**Tomasz Sudół:** Czyli ślad się urywa w Małkini.

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak.

**Tomasz Sudół:** Panie Henryku, a ja bym się cofnął jeszcze do roku 1940. Tam pan wspominał, że na ulicy Piotra Skargi mieszkali Żydzi, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** I była taka sytuacja, że oni musieli opuścić domy i puść do getta. Pamięta pan, jak tam Żydzi opuszczali tamten rejon?

**Henryk Czerwiński:** Ja pamiętam to zaraz po wkroczeniu Niemców, jak tylko utworzyli getto, to od razu ich tam przemieszczali. To, wie pan, tam były jednostki tych Żydów. To tam... Ja tylko widziałem z takim Bolkiem Glejzerem, on handlował do getta i na róg Pokornej, i Muranowskiej. Tam mur był w Warszawie. I on tam przynosił im jedzenie, oni mu dawali pieniądze. On trochę zarabiał na tym interesie. Kiedyś do mnie mówi: „– Chodź, Heniek, bo mam zamówienie większe. – Jakie? – Kupę jajek”, bo to przed Wielkanocą było. A tam likwidowali już getto Niemcy. I tych jajek żeśmy kupili sporo w Hali Mirowskiej. Ale jednemu Żydowi się zachciało wędzonego łososia. Bo on napisał mu tam na kartce, ten Żyd, tam na sznurku podał przez ten mur i on tam przeczytał, ten Bolek i żeśmy te zakupy robili. Ale ja tam z nim krótko urzędowałem. I w końcu już ci Żydzi wiedzą, że będzie likwidacja getta, napisali temu Bolkowi kartkę, że oni mu podadzą w worku dziecko. Spuszczą na sznurku. Jakieś dwuletnie czy trzyletnie w worku dziecko. No, ale ten Bolek mówi do tych Żydów: „Ja muszę się kumpla spytać, czy on się zgodzi na to.”, bo oni mówią: „Zostawicie ją na ulicy”. Ja mówię: „Bolek, jak nawet dojdzie coś do czego, to na ulicy jej nie zostawimy. Zaniesiemy do księdza, do kościoła. Niech ksiądz się martwi”. I w końcu do skutku nie doszło. Bo już na drugi dzień ten Żyd się nie pokazał na murze. Już tam likwidacja była getta. A róg Krochmalnej szedłem i Żelaznej, też mur był. I ten kanał ściekowy, co jest przy jezdni, to tam była dziura. Bo musiała woda schodzić z getta tam na stronę polską, żeby do ścieku szło. To tam powiększyli sobie Żydzi trochę, po jednej cegle wyjęli i dzieciaki tam wychodzili z getta na stronę polską, na Żelazną ulicę. I tam kupowali kartofle, cebulę, marchew, seler, por. I w nogawki tam kładli sobie. I ja tam szedłem z kolegą, i przyglądałem się. To takie tam mieli po 4–5 lat chłopaczki i dziewczuchy. A przeważnie chłopaki. I szedł żandarm, w tyłek go kopie, żeby tam prędzej włąził. Ale kazał mu te nogawki z tego sznurka pozdejmować, wysypać to wszystko i go tam pognąć na stronę getta.

**Tomasz Sudół:** To taki obrazek pan widział?

**Henryk Czerwiński:** Tak. Na własne oczy.

**Tomasz Sudół:** A tę likwidację getta pan widział też, jak to ona następowała?

**Henryk Czerwiński:** Ja chyba na Pawiaku siedziałem. Na Pawiaku chyba siedziałem.

**Tomasz Sudół:** Bo pana aresztowali 3 maja, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** To jeszcze getto było likwidowane.

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** A wtedy jak był pan na Szucha, jeszcze tak zapytam, to dużo ludzi pan spotkał w tym tramwaju na dole?



**Henryk Czerwiński:** W tym tramwaju, jak ja siedziałem, to wie pan, tam się zmieniały te, bo jak nie było go tu, to był na Litewskiej, a później z Litewskiej na Szucha na śledztwo, na zeznanie. Tak że jak już przeszedł u góry tam, lanie dostał, to go kładli tam do tych tramwaików na Szucha. I tam była decyzja. Albo puścić, albo Pawiak. I mnie tam wysłali na Pawiak.

**Tomasz Sudoł:** A jakie pytania panu tam stawiali w czasie tego śledztwa?

**Henryk Czerwiński:** Pytali się, dlaczego ja uciekłem. Ja im powiedziałem, oni uciekali, to i ja uciekłem. Nic im nie mogłem inaczej powiedzieć.

**Tomasz Sudoł:** Ale podejrzewali pana o jakąś tam...

**Henryk Czerwiński:** Nie, nie, nie. W tej sprawie nic. Oni nic nie wiedzieli. Nic. Że tam coś się kombinuje na kolei. Na kolei, to wie pan, wszyscy, i kolejarze, nie kolejarze, co mógł, to tam uskubał. Bo te transporty szły przecież.

**Tomasz Sudoł:** I tylko raz tam pan był na przesłuchaniu, tak? Na Szucha.

**Henryk Czerwiński:** Na Szucha raz. Tak. Dostałem lanie zdrowe, aż bąka puściłem. On mówi: „Pomacaj się, czy się nie zesrałeś”. Ja mówię, że nie.

**Tomasz Sudoł:** Gestapowcy prowadzili przesłuchania, tak?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak, tak. Na pierwszym piętrze.

**Tomasz Sudoł:** Pamięta pan ten pokój, jak wyglądał?

**Henryk Czerwiński:** Tak. Kanapa wisiała, tylko nie mogę przypomnieć, czy mapa Polski, czy Europy. Na całą ścianę, a okna wychodziły na ulicę. Na pierwszym piętrze.

**Tomasz Sudoł:** A ten pobyt pana na Pawiaku, jak pan zapamiętał, jeśli chodzi o takie warunki bytowe?

**Henryk Czerwiński:** Tak jak panu mówię, o Pawiaku to człowiek nic nie może za dużo powiedzieć, bo po pierwsze ciasnota na dole, jak jasna cholera. Brud, smród, pchły i tam się zmieniało. Bo jak poszedł na śledztwo, nie przyszedł, to już wiadomo, co będzie z nim. Po prostu z dnia na dzień ogłaszali, że w transport się jedzie. To przychodził Schreiber czy pisarz i od razu mówił: „Ten i ten i w transport jutro.” To tak było. Tak że z góry się wiedziało, że się jedzie. A tak to przecież cela zamknięta, tę michę zupy, co tam dostawało się, to w kotłach przynosili, kibel taki stał w rogu, taka beka wielka z uszami, tam mocz oddawaliśmy, bo tak załatwiać się to chodziliśmy do ubikacji, jak grubiej było.

**Tomasz Sudoł:** A jeszcze zapytam o Dorę. Jak był pan wywieziony do Dory, to wiedział pan, co tam powstaje przy tym obozie? Jaka fabryka?

**Henryk Czerwiński:** Ja tam w tych sztolniach tam nie byłem, bo ja w Dorze byłem bardzo krótko. Jak nas przywieźli z Gross-Rosen, przywieźli nas z Gross-Rosen, przywieźli nas z Gross-Rosen, ja tak człapałem ledwo, ledwo, to później byłem wsadzony na parę dni te kartofle obierać, to trzeba było... Takie skrzynki były, na jednego skrobaczkę mieliśmy, to spotkałem kolegę swojego z Targówka. Takiego też Heńka. Tylko zapomniałem jego nazwisko. Później mnie jego brat spotkał, jak ja przyjechałem już z Niemiec. Mówi: „– Heńka nie widziałeś? – Widziałem. Myśmy razem kartofle obierali”. I kiedyś ten Heniek do mnie mówi: „Heniek, ja z jakimś Niemcem – tak mi mówił on – wyjeżdżam. – Gdzie ty jedziesz? gdzie ty możesz jechać? To nie ma tak, że ty chcesz jechać. Tam, gdzie cię skażą, to będziesz jechał”. I on gdzieś pojechał. Wsiąkł ten chłopak. A ja pojechałem do Mackenrode. Tam na to komando, co żeśmy tam planowali te tereny pod tory kolejowe. I później ten brat jego spotkał mnie, jak ja wróciłem do kraju. Mówi: „– Heńka nie widziałeś? – Widziałem”. I mówię mu tak i tak. I nie wrócił ten chłopak już. Nie wiem, co się z nim stało. A miałem takiego, od małego żeśmy się przyjaźnili, na Piotra Skargi, taki Zdzisiek Skoczeń. Był urwis trochę, ale on najlepiej ze mną trzymał sztamę. To on siedział już dwa czy trzy razy. Miał szczęście, że go puszczali. Siedział w Treblince chyba. W Treblince siedział i później siedział... Dwa razy, to wiem. Raz go puścili, matka się starała, żeby go puścili, jakoś. Jakoś Niemcy go puścili, matka też moja się starała i szła na Aleje Szucha, i tam później opowiadała, że strzelanina była, bo tam jakiegoś ukatrupili Niemca. I też chodziła tam na żebry, żeby mnie puścili, a mnie nie puścili. To później ten Zdzisiek... W czasie Powstania też go i tam przykaraulili, i też go wysłali do obozu. W Stutthofie był. Chyba tak. W Stutthofie.

**Tomasz Sudół:** A co się stało z tą bronią, którą na kolei tam wyciągaliście? To ona poszła gdzieś do organizacji jakiejś?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak. Oni tam tę broń przesłali. To myśmy już nie wiedzieli, żeśmy się nie interesowali po prostu.

**Tomasz Sudół:** A jak pan na przykład robił te skoki na wagony tam na stacji, to jakie można było jeszcze rzeczy wyciągnąć z tych wagonów?

**Henryk Czerwiński:** Tam wtedy, jak stały na bocznicach nieraz transporty, to były zadrutowane, były szczypcy, że można było drut przeciąć i otworzyć wagon. Bo jak tam był gdzieś na jakąś śrubę czy coś, to nie tak łatwo. Ale były tak tylko na hak zamknięte.

**Tomasz Sudół:** To wojskowe takie transporty tam były głównie?

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Czyli tak, panie Henryku, zaczniemy może od początku. To znaczy od punktu wyjściowego, czyli od Mackenrode. Czyli odtąd.

**Henryk Czerwiński:** Tak. Z Mackenrode żeśmy szli przez Braunlage. Tam żeśmy nocowali w lesie. Z Braunlage żeśmy doszli do Wernigerode. W Wernigerode nas załadowali w pociąg. To żeśmy tam nocowali w jakichś magazynach kolejowych. Z Wernigerode żeśmy przyjechali przez Magdeburg do Letzlingen. Gdzie tu jest Letzlingen?

**Tomasz Sudół:** O, tutaj.

**Henryk Czerwiński:** Tak. Przez Magdeburg do Letzlingen. I tutaj znów strzelał samolot do nas i to się towarzystwo rozbiegło, i myśmy w tę stronę uciekli, skąd żeśmy przyjechali. To żeśmy tutaj. O, w tym miejscu. Tutaj to zielone to są lasy. A te białe to gdzie nie ma lasów.

**Tomasz Sudół:** I do Gardelegen stamtąd było bardzo blisko, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak. Tam było... Tu jest na mapie 12 kilometrów chyba. Chyba tak. 12.

**Tomasz Sudół:** 16.

**Henryk Czerwiński:** Czy 16. Tak.